

(PAT) POLSKA AGENCJA TELEGRAFICZNA  
(OFICJALNA POLSKA AGENCJA PRASOWA)

50 ROCKEFELLER PLAZA, NEW YORK 20, N. Y.

BIULETYN POLSKI

POLAND FIGHTS  
NEW YORK, N. Y.

Nr. 20/217

30 listopada, 1943.

Z EGIPTU DO PALESTYNY

Jerozolima (PAT), w listopadzie

Na dobre rozhuczały się motory, najpierw jeden, potem drugi. "Spirit of Lwow", duży komunikacyjny samolot typu Douglas leciutko drgnął. Z pod śmigieł strzeliła żółtawa kurzawa i przesłoniła wyprężone postaci salutujące Naczelnego Wodza odlatującego do oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie. Patrzę na zegarek. Jest godzina 2.20 po południu. Około czwartej powinniśmy być na miejscu.

Samolot lekko odrywa się od ziemi. Szybko ucieka nam pod nogami lotnisko kairskie. Przez okno widzę piramidy, które wyglądają już teraz jak śmieszne małe babki z piasku.

Generał Sosnkowski usiadł w fotelu i studiuje na mapie podanej mu przez adiutanta - trasę lotu.

Nie staram się utrzymać "fasonu". Ogarnia mnie nagle dziwne wzruszenie, którego się nie wstydzę, do którego będę się zawsze przyznawać, nawet wnukom. Bo lot z Naczelnym Wodzem, polską maszyną, z polską załogą, która nie tak dawno jeszcze brała udział w wyprawach bojowych na Niemcy jest przecież dla mnie przeżyciem nie tylko dziennikarskim.

Lecimy na wysokości 3000 m. Szybujemy w kierunku północnym. Wielką, złocistą kulę zachodzącego powoli słońca zsuwającego się za białe obłoki zostawiamy po lewej ręce. Piaszczysta pustynia wygląda teraz jak rzucona od niechcienia olbrzymia żółta płachta przetkana czarnymi niteczkami asfaltowych szos.

Pogoda jest wspaniała. - Nie mieliśmy takiej od chwili gdy odlecieliśmy z Londynu - mówi jeden z oficerów ze swity Naczelnego Wodza. - Najgorzej było we Włoszech, gdzie od kilku tygodni padają ulewne deszcze. Lotniska rozmokły, trudno było usiąść. Ale Burzyński dał sobie radę.

Generał Sosnkowski odkłada mapę i przegląda korespondencję, robi notatki, rzuca uwagi. Współpracownicy Naczelnego Wodza również nie odpoczywają podczas podróży. Podczas lotu najlepiej i chyba najspokojniej się pracuje. Jest jeszcze przecież kilka telegramów do rozszyfrowania, należy przygotować nowe depesze do Londynu, sprawdzić program na najbliższe godziny, - i tyle ma tych drobnych spraw o których nie wolno zapominać.

Zbliżamy się szybko do kanału Sueskiego. Bliskość wody zwiastują zielone prostokąty i kwadraty uprawnych pól. Przebijamy się przez białe, strzępiaste jak wata chmury. Teraz jesteśmy nad kanałem. W samolocie lekkie poruszenie, wszyscy na chwilę odkładają pracę i patrzą przez okno. Kanał biegnie linią łamaną, odcinki łączą szerokie rozlewiska - słone jeziora.

Lecimy teraz prawie równolegle do brzegu morskiego. Jest już kilkanaście minut po trzeciej. A więc chyba najwyższy czas by złożyć wizytę w kabinie pilotów. Po szklance piwa, pewnie się chodzi na wysokości 3000 m. Po chwili jestem w "sercu samolotu".

Nie ma chyba nikogo, kto by nie znał kapitana Burzyńskiego: jednego z najlepszych polskich pilotów komunikacyjnych, który jeszcze na długo przed wojną zdobył dumny tytuł "milionera" w "walucie lotniczej", w przelecianych kilometrach.

Kapitan opowiada mi, że pracuje obecnie na linii Ameryk Europa, pilotuje z Kanady do Anglii samoloty.

Z EGIPTU DO PALESTYNY

Jerozolim (PAT), w listopadzie

Na dobre rozpuściły się motory, najpierw jeden, potem drugi. "Spirit of Iwów", duży komunikacyjny samolot typu Dowglas leciutko drgnął. Z pod-śmigiel strzeliła żołnierska kursawa i przesiadła się wyprężone postaci salutujące Naczelnego Wodza oblatującego do oddziałów Armii Polskiej na Wschodzie. Patrząc na zegarek. Jest godzina 8.20 po popołudniu. Około czwartej powinniśmy być na miejscu.

Samolot lekko odrywa się od ziemi. Szybko wleciał nam pod nogami lotnisko kairskie. Przez okno widać pierniki, które wyglądają już teraz jak smieszne małe babki z płaskim.

Generał Sosnkowski usiadł w fotelu i studiując na mapie podanej mu przez adiutanta - trasę lotu.

Nie staram się utrzymać "fasonu". Ogarnia mnie nagłe dżinne wzruszenie, którego się nie wartyżę, do którego będę się zawsze przyznawać, nawet wgnikom. Bo lot z Naczelnym Wodzem, polską maszyną, z polską załogą, która nie tak dawno jeszcze brała udział w wyprawach bojowych na Niemcy, jest przecież dla mnie przeżywaniem nie tylko daty-likarskim.

Lecimy na wysokość 3000 m. Szubujemy w kierunku północnym. Widać, chociaż kule zachodzącego powoli słońca zauważającego się za białe obłoki, zostawiamy po lewej ręce. Piaszczyste pustynie wyglądają teraz jak rzęsoma od niechcenia olbrzymia ściana piachta przepiękna ozdobiona nieregularnymi szczytami szos.

Pozada jest wspaniała. - Nie miałembyśmy takiej od chwili gdy odlecieliśmy z Londynu - mówi jeden z oficerów ze świty Naczelnego Wodza. - Najgorzej było w Włoszech, gdzie od kilku tygodni padała ulwne deszcze. Lotniska rozmożki, trudno było wsiąść. Ale Burzyski dał sobie radę.

Generał Sosnkowski obkłada mapę i przegląda korepandem-cję, robi notatki, rzuca uwagi. Współpracownicy Naczelnego Wodza również nie odpooczywają podczas podróży. Podczas lotu najcieplej i chyba najspokojniej się pracuje. Jest jeszcze przecież kilka telefonów do rozszyfrowania, należy przygotować nowe depesze do Londynu, sprawdzić program na najbliższe godziny, - i tyle ma tych drobnych spraw o których nie wolno zapominać.

Zbliżamy się szybko do kanału Sueskiego. Białkość wody zwisająca słońce prostokąty i kwadraty przynajmniej pół. Przeglądamy się przez białe, strzępiaste jak wata chmury. Teraz jesteśmy nad Kanałem. W samolocie lekkie poruszenie, wsiadamy na chwilę obkłada się przez i patrząc przez okno. Kanał biegnie liną jamańską, obok niej są szerokie rowy - słońce jest.

Lecimy teraz prawie równoległe do brzegu morskiego. Jest już kilkanaście minut po trzeciej. A więc chyba najwyższy czas by zsioczyć w kabinie pilotów. Po skłanianiu piwa, pewnie się chodzą na wysokość 3000 m. Po chwili jesteśmy w "sercu samolotu".

Nie ma chyba nikogo, kto by nie znał kapitana Burzyskiego go jednego z najlepszych polskich pilotów komunikacyjnych, który jeszcze na długo przed wojną zdobył tytuł "milionera" w "wieloletniej" w przelotnych kilometrach.

Kapitan opowiada mi, że pracuje obecnie na linii Ameryki-Europa, pilotuje z Kanady do Anglii samoloty.

- Takie maszyny jak ta - dodaje i opowiada mi, że "Spirit of Lwow" został przerobiony na maszynę pasażerską z samolotu przeznaczono do transportowania wojsk spadochronowych.

Kapitan zna Palestynę jak własną kieszeń i nie może mu zaimponować odgadnięciem nazwy miasta, nad którym właśnie lecimy. Nieraz był tutaj. Pilotował samoloty "Lotu" na trasie Warszawa - Palestyna. Pytam kapitana ile godzin dzieli nas od Warszawy i ciężko mi się robi na sercu. I kapitanowi też tęskno za okęciem.

Drugi pilot, to weteran wypraw bojowych na Niemcy. Bombardował Bremę, Hamburg. Latał z dywizjonem Mazowieckim. Ostatni raz - jak opowiada z humorem - wykąpał się porządnie w Morzu Północnym zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. 4 godziny był w wodzie zanim wyciągnęli go marynarze angielscy - płynący do Murmańska. Po drodze przesadzili go na inny statek.

- Miałem wtedy szczęście, mówi. Było już krucho. Myślałem, że koniec.

Teraz odpoczywa i lata na maszynach transportowych. Twarda dusza. Również pozostali członkowie załogi, nawigator i radiotelegrafista, nieraz i nie dwa zaglądali przez otwarty dach "twierdzy europejskiej".

Gady, gadu a tymczasem zbliżamy się do celu. Na niebie rosną małe, czarne punkciki, to Spitfire'y. Wyleciały nam na spotkanie. Przedstawiają się. Mają nas eskortować.

"Duch Lwowa" zatacza koło nad lotniskiem. Jest godzina czwarta. Przez okno widzę ustawione szeregi oddziału honorowego.

Zamierają motory. A kiedy Naczelny Wódz staje w drzwiach samolotu, nagle pod niebo biją dźwięki Mazurka Dąbrowskiego.

Prezentuj broń! Armia Polska na Wschodzie wita swego Naczelnego Wodza.

Zdzisław Bau

#### VOTUM RYCERSKIE

Jerozolima, (PAT), w listopadzie.

Generał K. Sosnkowski w czasie pobytu w Jerozolimie, który nosił charakter prywatny, był gościem Wysokiego Komisarza Palestyny i Transjordanii.

Wódz Naczelny Armii Polskiej w towarzystwie Generała W. Andersa zwiedził miejsca święte w Jerozolimie, oprowadzany przez Ks. Kanonika Pietruszkę, J. Borkowskiego i dr. Szudrzyńskiego.

W kościele św. Anny powitał Naczelnego Wodza rektor konwentu Ojców Białych. Z kościoła św. Anny Naczelny Wódz udał się do kościoła Ecce Homo, gdzie wpisał się do Księgi Pamiątkowej i ofiarował jako Votum swój order wojenny Virtuti Militari. Order ten zawieszony będzie w miejscu biczowania Chrystusa. Po zwiedzeniu bazyliki Konania i Grobu Matki Bożej, gen. Sosnkowski odjechał do Betleem, gdzie spędził dłuższą chwilę na modłach przed miejscem Urodzenia Chrystusa.

Takie maszyny jak ta - bada się i opowiada mi, że "Spirit of Lwow" został przetransportowany na maszynę pasażerską z samolotu przeznaczoną do transportowania wojsk spadochronowych.

Kapitan zna Państwa jak własną kieszeń i nie mógł mu odpowiedzieć na pytanie, nad którym wisiał lecimy. Wierzył był tutaj. Pilotował samoloty "Lotus" na trasie Warszawa - Państwa. Pytam kapitana ile godzin dzieli nas od Warszawy i ciężko mi się robi na sercu. I kapitanowi też trudno za odpowiedź.

Drugą pilot, to weteran wypraw bojowych na Niemcy. Bombardował Bremę, Hamburg. Latał z dywizjonem Maszowickim. Ostatni raz - jak opowiada z humorem - wykopał się porządnie w Morzu Północnym zestrzelony przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. 4 godziny był w wodzie zanim wyciągnęli go marynarze angielscy - przyniesły do Murzańska. Po drodze przesadzali go na inny statek.

- Miałem wtedy szczęście, mówi. Było już krucha, miałem, że koniec.

Tęż odpočzyw i lata na maszynach transportowych. Tworzą drużę. Rowniez pozostali członkowie załogi, nawigator i radiotelegrafista, mławs i nie dwa zagladali przez otwarty burt "twierdzy europejskiej".

Gdy, gdy a tymczasem zbliżony się do celu. Na niebie rosne male, czarne punkciki, to Spitfire'y. Wyliczali nam na spotkanie. Przechadzając się. Mąż nas eskortować.

"Duch Lwowa" zaszła koło nad lotniskiem. Jest godzinę czwartą. Przez okno widzę ustawione szeregi oddziału honorowego.

Zamierzasz motory. A kiedy Naszeiny Wódz staje w drzwi samolotu, nagle pod niego bije dźwięk Maszyna Dębowickiego.

Prezenty przed! Armia Polska na Wschodzie wita swego Naszeinygo Wódza.

Zdzisław Ban

VOTUM RYCHENSKIE

Jerolim, (PAT), w listopadzie.

Generał K. Sosnkowski w czasie pobytu w Jerolimie, który nosi charakter przywiny, był gościem Wysockiego Komisarza Państwa i Transjordanii.

Wódz Naszeiny Armii Polskiej w towarzysztwie Generała W. Andersa zwiadał miasto Jerolimie, oprócz innych przez Ka. Kanonika Pietraszkę, w. Borzkowskiego i dr. Szubryńskiego.

W kościele św. Anny powitał Naszeinygo Wódza rektor konwenty Ojcow Białych. Z kościoła św. Anny Naszeiny Wódz udał się do kościoła Ecce Homo, gdzie wpisał się do Katedry Pamiatkowej i otrzymał jako Wotum swój order wojenny Virtuti Militari. Order ten zawieszony będzie w miasteczku Chrystusa. Po zwiadeniu przytki Konania i Grobu Matki Bozej, gen. Sosnkowski odjechał do Betleem, gdzie spędził dlaszę owile na modlisen przed miastem Urodzenia Chrystusa.